



# SĄSIADKA

WIEM, ŻE PATRZYSZ,  
ALE NICZEGO NIE ROZUMIESZ

ALEKSANDRA

POLAŃSKA



ALEKSANDRA  
**POLAŃSKA**

**SĄSIADKA**

**FILIA**



## PROLOG

Mimo iż uparcie twierdziła, że mi ufa, nigdy nie zaprosiła mnie do swojego domu. Może bała się, że dopadną nas w nim duchy przeszłości. Teraz to nie miało znaczenia. Drzwi były otwarte. Odnalazłam się tu bez problemu, rozkład pomieszczeń był taki sam jak u Dobrzańskich. W salonie panował lekki bałagan, raczej norma dla samotnych młodych dziewczyn, które wolą spędzać czas ze znajomymi lub czytając książki, zamiast w kółko ganiać z odkurzaczem.

Od samego rana targały mną dziwne złe przeczucia, ten nocny sms nie był w jej stylu. Potrzebowała uwagi, uwagi, nie przeproszałaby z byle powodu. Sądziłam, że będzie na mnie zła, że nie chciałam z nią pójść na imprezę.

Miała złamane serce, nieszczęśliwą duszę, widziała we mnie kandydatkę na swoją powierniczkę, wbrew mojej woli. Weszłam na pierwszy schodek, wołając jej imię, raz głośniej, jakbym ciągle miała nadzieję, że odpowie, raz ciszej, kiedy złowrogie intuicje moszczące się w moim sercu wygrywały.

Gdyby nie przyprowadzała tu obcego mężczyzny poznanego w klubie, nie niepokoiłabym się aż tak mocno.

Ale moja sąsiadka była typem człowieka, który działał szybciej i bardziej impulsywnie niż reszta, więc pouczanie

jej nic by nie zmieniło. Poszłabym z nią, powtarzałam sobie, a skończyłoby się dokładnie tak samo.

Przekroczyłam próg sypialni, innej niż reszta domu. Pomieszczenie było utrzymane w wyjątkowo surowym stylu. Podglądałam ją przez okno, nie byłam zatem specjalnie zaszkodzona.

– Wiem, że patrzysz. Ale nic nie widzisz – wypowiedziała te słowa podczas naszej ostatniej rozmowy. Nie odpowiedziałam, poczułam coś w rodzaju wstydu, jak przestępca przyłapany na gorącym uczynku. Fascynowała mnie, ale nie chciałam jej poznawać. Nigdy nie prosiłam o żadne z naszych spotkań.

Na gorze nikogo nie było. Wróciłam na dół i wyszłam na taras.

Przy drzwiach zauważyłam jej ciało, leżące bezwładnie na podłodze, bez żadnych krwawych śladów. Zupełnie jakby zemdląła lub zasnęła. Nie miałam pojęcia, co robić w takiej sytuacji. Przyłożyłam palec do tętnicy szyjnej, nie wyczułam pulsu. Chyba jedynie konsternacja sprawiła, że nie wybuchałam płaczem.

Moja sąsiadka była intrygująca, uparta i humorzasta, pociągała mężczyzn, była uzależniona od ludzi i tego, by ją doceniali.

A teraz była także martwa.

## ROZDZIAŁ 1

Obracałam w rękach ramkę ze zdjęciem mojego ojca. Siedziałam na łóżku, a wokół mnie leżały albumy z dzieciństwa. Na wielu ujęciach towarzyszył mi tato. Dzisiaj wypadała pierwsza rocznica jego śmierci. Wydmuchałam nos w chusteczkę, która już raczej nie nadawała się do użytku, i przerzucałam kolejne kartki. Na jednej z fotografii byliśmy razem w wesołym miasteczku, następny kadr ukazywał rodzinnego grilla. Świadomość, że już nigdy nie będę małą, ukochaną córeczką tatusia, była dojmująca. A fakt, że nie zobaczy, jak dorastam i zakładam rodzinę, był jeszcze gorszy. Usłyszałam pukanie do drzwi i momentalnie zza futryny wyłoniła się głowa mojej matki. Wróciła wcześniej z pracy, nieco mnie tym zaskakując. Usiłowałam pochować zbiory zdjęć, które w tej chwili były równoznaczne z katoowaniem się i byciem totalnie bezbronną. A matka trochę tego nie lubiła.

– Wspominasz? – zagadnęła, przysiadając obok mnie.

– Tak, tak jakby.

– Ojciec był wspinałym człowiekiem. – Spojrzała na mnie i otarła łzę z mojego policzka. – Nie chciałby widzieć, że ciągle płaczesz i zadręczasz się tak z jego powodu. Na pewno by nie chciał.

– Wiem. – Pociągnęłam nosem. – Widocznie aż tyle nie mogę mu dać. Zawsze na myśl o nim zbiera mi się na płacz. A dziś... to już w ogóle nie umiem się ogarnąć.

– Lepiej to zrób, bo masz gościa. – Uśmiechnęła się, choć pod fasadą uśmiechu krył się, podobny do mojego, smutek.

– Franek? Wiedział, że ma dać mi dzisiaj spokój.

Mój chłopak zazwyczaj dostosowywał się do moich poleceń. Wróć. Do moich prośb. Byliśmy razem od dwóch lat i już przed wypadkiem ojca dopadały mnie wątpliwości, czy na pewno chcę z nim być. Nasz związek nie był wielką miłością, taką, jaką widuje się w filmach. Franek był porządnym chłopakiem, traktował mnie z szacunkiem i zajął się mną po tragedii. Miał do mnie morze cierpliwości. Doceniałam to. Gdybym tylko poczuła choć minimalne motyle w brzuchu na samą myśl o tym, że go zobaczę, byłoby inaczej. Wiedziałabym, że nic mi nie ulatuje, że niczego nie tracę, będąc z nim. Ale może takie pełne ognia uczucia istnieją jedynie na ekranie, a w normalnym życiu wystarczy, że druga osoba jest dla nas dobra i możemy jej zaufać. Tak przynajmniej twierdziła moja mama, a przecież ją i ojca łączyło właśnie płomienne uczucie.

– To nie Franek. Zepnij włosy i wytrzymaj twarz. Poczekamy na ciebie w salonie.

Matka wyszła z pokoju bez słowa wyjaśnienia. A ja nie miałam najmniejszej ochoty na spotkanie z kimkolwiek. Poczłapałam jednak z pokoju do łazienki i pobieżnie oceniłam swój wygląd. Ktokolwiek czekał na mnie na dole, musi zaakceptować fakt, że równo rok temu miał miejsce najgorszy dzień w moim życiu i nie zamierzałam stwarzać marnych pozorów, że jakoś się trzymam.



– Wercia! – zawołała matka dosłownie minutę później. W jej głosie przebijała nutka ekscytacji, a to nie zdarzało się zbyt często.

Schodziłam po schodach i starałam się odgadnąć, któż mógł nas zaszczyścić swoją obecnością akurat dzisiaj. Ostatni frajer, to akurat było jasne. Jednakowoż, gdy męska postać obróciła głowę w moją stronę, chwilowo zabrakło mi tchu.

– Wujek Marek?

Marek Dobrzański siedział obok mojej matki, jakby nigdy nic. Przez ponad rok nie odzywał się do nikogo, mieszkał w domu po swojej zmarłej rodzicielce i wydawało się, że zacznie prowadzić równie pustelniczy tryb życia, jak swego czasu jego żona Magda. O dziwo, wujek nie miał długiej, siwej brody ani wielkiego brzucha, nie zapuścił się. Jego twarz wyrażała coś na kształt skruchy. Mój ojciec był jego kuzynem i aż do „niespecjalnie przyjemnych wydarzeń, o których nie ma potrzeby rozmawiać”, jak to sympatycznie ujęła moja mama, Marek utrzymywał z nami całkiem dobry kontakt.

– Weronika, wyrosłaś na piękną dziewczynę – rzucił mi na powitanie. Wydawał się zrelaksowany i pogodzony z rzeczywistością. A ta była taka, że jego odnaleziona córka wróciła do Londynu, a żona zaszyla się gdzieś w górach. Więcej nie wiedziałam.

– Dzięki – wymamrotałam.

Nie miałam pojęcia, po co tu przyszedł i dlaczego wymagają ode mnie obecności, skoro najprawdopodobniej nie mają do mnie żadnej sprawy. Chciałam wrócić na górę, zamknąć się w pokoju i wycić. Czy to tak dużo?

– Rozmawiałem już z Joanną – wskazał na mamę – i przedstawiłem jej pewną propozycję. Okazała zainteres-

sowanie i zaprosiła mnie do was, żebym sam mógł z tobą pogadać.

– Aha.

Tą lakoniczną odpowiedzią sprowadziłam na siebie chłodne spojrzenie matki. Sytuacja była jednak tak zaskakująca, że nie byłam w stanie wydusić z siebie nic mądrzejszego.

– Siadaj. – Wskazała mi miejsce obok siebie.

Opadłam na kanapę i zamieniłam się w słuch.

– Wiem, jaki dzisiaj jest dzień, i to nie tak, że chcę zabrać ci przestrzeń na żalobę. Jak zapewne się orientujesz – wujek szybko przeszedł do konkretów – dom w Kamieńcu Wrocławskim, w którym mieszkaliśmy z Magdą – wstrzymałam na chwilę głos, a ja wciąż zastanawiałam się, dlaczego ciotka tak nagle dała nogę z dala od wszystkich bliskich jej osób – stoi pusty. Ostatnimi czasy w okolicy doszło do pewnych incydentów, więc wolałbym, żeby ktoś w nim mieszkał.

– Tak, to na pewno lepsza opcja – przyznałam, nadal nie dostrzegając, do czego zmierza.

– W pierwszej kolejności pomyślałem o tobie. – Posłał mi łagodny uśmiech, a matka złapała mnie za rękę i lekko nimi potrząsnęła, zupełnie jakby mi gratulowała. – Jesteś zaufana, inteligentna, spokojna, w dodatku jesteś z rodziny. Wybór idealny.

– Tak, Weronika na pewno przypilnuje wam domu...

– Dlaczego go nie sprzedacie? – weszłam jej w słowo. – Po co go trzymać? Spodziewasz się, że ciocia wróci i znowu tam zamieszkać?

Wiedziałam, że to zbyt wścibskie pytania, jednak i tak zostałam zaskoczona kuksańcem od matki wymierzonym w moje żebra. Zrobiłam kwaśną minę, ale nie odezwałam się

ani słowem. Zależało jej na tym, żebym przyjęła tę propozycję, choć nie umiałam powiedzieć dlaczego. Faktycznie, od czasu śmierci ojca zamknęłam się w sobie i odizolowałam, sądziłam natomiast, że dobrze nam się razem mieszka. Miałam uzasadnione wątpliwości, czy powinnam zostawiać ją samą.

– Magda nie wróci. – Wujek westchnął ciężko i nieco się przygarbił. – Znaczy, nawet jeśli wróci do Wrocławia, to na pewno nie będziemy już nigdy razem. Nie jestem gotów na sprzedaż tego domu. Może za kilka lat, ale teraz zdecydowanie chcę go zatrzymać, a szkoda mi patrzeć, jak stoi pusty.

– I co miałabym w nim robić?

– Mieszkać. Miałabyś szybszy dojazd do Wrocławia na studia, zaczynasz od października zaoczne, z tego co wspominała Asia, na pewno będziesz chciała znaleźć pracę w mieście.

Matka ochoczo pokiwała głową na jego słowa, a ja wyczułam w tym wszystkim jakąś pułapkę, choć nie potrafiłam sprecyzować, o co może w niej chodzić.

– Nie stać mnie na płacenie za wynajem, pewnie początkowo będę miała problem nawet z opłatą za rachunki.

– Tym się nie martw. Po prostu się zgódź. – Tym razem to moja rodzicielka wtrąciła się do rozmowy.

– Dlaczego czuję się, jakbym była postawiona przed faktem dokonany? – Rozłożyłam bezradnie ręce.

– Oczywiście, że nie. Przemysł to sobie na spokojnie. Niedawno zgłoszono włamanie do sąsiadów z okolicy, jeśli jacyś bandyci wyniuchają, że nasz dom stoi pusty, będzie idealnym kandydatem do plądrowania, więc zależy nam na czasie. Oczywiście nie chcę cię popędzać. To poważna decyzja.

– Gdybym się nie zgodziła, macie kogoś innego, kto mógłby na to pójść?

– Nie. – Marek powiedział to tak stanowczo, że odechciało mi się zasypywać go kolejnymi pytaniami i argumentami.

– Spoko. Już wszystko wiem, mogę wracać do swojego pokoju? – Wstałam i zerknęłam na nich z góry. Matka była wyraźnie niezadowolona, natomiast wujek sprawiał wrażenie, że mu to obojętne.

– Kiedy dasz mi znać? – spytał wreszcie, także podnosząc się z sofy.

– Nie ma się nad czym zastanawiać. Chętnie popilnuję wam domu.

Nie spodziewałam się żadnej wylewnej reakcji, dlatego aż się wzdrygnęłam, kiedy matka wzięła mnie w ramiona i przytuliła tak mocno, że prawie zabrakło mi tchu. Wujek przyglądał nam się z pewną nostalgią, ale również delikatnie mnie objął. Trwało to tylko kilka sekund, bo potem odskoczył ode mnie jak oparzony. Może przypomiinałam mu Klaudię? I to, że nie dane było mu przytulać własnej córki.

– Dziękuję, Weroniko. – Ukłonił się przed nami i skierował do wyjścia. Dopiero teraz zauważyłam, że ta wizyta kosztowała go nie mniej niż mnie. Wyglądał, jakby chciał jak najszybciej znaleźć się po drugiej stronie drzwi.

– Kiedy mogę się wprowadzić?

– Nawet jutro. Im szybciej, tym lepiej.

## ROZDZIAŁ 2

Dzień później załadowałam swoje rzeczy do bagażnika. Byłam dumna z mojego małego autka, że zdołało pomieścić ten nieznaczný dobytek. Powiedzieć, że działałam pośpiesznie, nie oddawałoby nawet części prawdy, choć mój pośpiech nie wynikał z ekscytacji, raczej z nerwowości. Całą noc rozmyślałam nad tym, czy postępuję właściwie. Obiecałam mamie, że będę ją często odwiedzać i codziennie dzwonić. Odparła, że nie ma takiej potrzeby i że bym się nią nie martwiła.

– Fiat dał radę? – Głos Franka dobiegł mnie ze ścieżki prowadzącej do naszego domu. – Mówiłem, że ci pomogę, ale oczywiście musisz sama się przemęczać – dokończył, kiedy stanął przede mną zdyszany. Od rana nie odbierałam od niego telefonu, zajęta upychaniem szpargałów do walizek, a mieszkał na tyle blisko nas, że bez problemu dotarł tu dziesięć minutowym truchtem. Miał na sobie ulubioną koszulkę w paski i czerwoną czapkę z daszkiem. Wczoraj wieczorem opowiedziałam mu o wyprawadźce. Żałował, że będziemy trochę dalej od siebie, ale tak samo jak matka wsparł mnie i uznał, że wyprawadźka to świetna okazja, bym zmieniła otoczenie.

– Myślisz, że ile tego miałam? Połowa rzeczy i tak została w domu na wypadek, gdyby Dobrzańskiemu się od-

widziało i zażądał ni z tego, ni z owego mojej wyprowadzki. – Trzasnęłam bagażnikiem ze złością. Każdy cieszył się z mojego wyjazdu bardziej niż ja sama.

– Nie sądzę. Z tego, co wspominając, Marek jest odpowiedzialnym człowiekiem. W dalszym ciągu nie jesteś przekonana do tego pomysłu?

– Tak, zwłaszcza że ten pomysł – palcami wykonałam gest cudzysłowu – sprowadza się do tego, żeby usunąć mnie z domu. Nie widziałeś mojej matki, wręcz skakała z radości.

Franek uważnie mi się przypatrywał. Znałam go na wylot, więc wiedziałam, co oznacza ten wzrok. Uśmiechnęłam się. Mój chłopak nie zasługiwał na to, by od dwóch lat znosić moje zmienne nastroje, a jednak trwał przy mnie. Doceniałam wysiłek, jaki włożył, by dotrzeć do mnie ponownie po śmierci mojego ojca, kiedy to porzuciłam relacje z każdym znanym mi człowiekiem. Przed jego wypadkiem byłam entuzjastycznie nastawioną do życia młodą dziewczyną, pełną planów na przyszłość. A potem moje serce rozpadło się na milion kawałków i bezpowrotnie utraciłam część swojej duszy. Gdyby nie Franek, nadal tkwiłabym w swoim pokoju, przechodząc taki dzień jak wczoraj codziennie. Tymczasem można powiedzieć, że wprawdzie z trudem, ale wróciłam do ludzi.

– Widzi w tym szansę dla ciebie, tutaj tylko się zadręczasz. Zmienisz klimat, dom nie będzie przywoływał wspomnień.

– Lepiej bym tego nie ujęła. Niewykluczone, że sama wyszła z taką propozycją i podsunęła wujowi ten pomysł, wszystkiego można się po niej spodziewać. – Wydułam usta, a Franek tylko się roześmiał.

– Masz dwadzieścia trzy lata, a jesteś dosłownie stetryczała.

Zgromiłam go wzrokiem i już na końcu języka miałam odpowiedź, że przecież się nie zamartwiam i wręcz emanuję optymizmem. Takie łgarstwo nie mogło mi jednak przejść przez usta. Po śmierci ojca zgorzkniałam i miałam do tego prawo. Koniec kropka.

– Dasz sobie radę? – Mój chłopak zmienił ton i przybrał poważną minę. Kilkukrotnie pytał wczoraj, czy ma pojechać tam ze mną, ale za każdym razem uparcie odmawiałam.

– Normalna chata, chyba tam nie straszy, co nie? – stwierdziłam rzeczowo, znów powodując u Franka salwę śmiechu. Przewróciłam oczami i dałam mu szybkiego buziaka. Mimo wcześniejszych oporów z każdą minutą byłam coraz bardziej podekscytowana niespodziewaną przeprowadzką. Bliskość Wrocławia i okazja do usamodzielnienia się niewątpliwie okazały się kolejnymi zaletami. – Daj mi dzisiaj trochę czasu na rozgoszczenie się tam.

– Ale mnie zaprosisz, prawda? – Zrobił smutne oczka i teraz ja zachichotałam.

– Pomyślę. – Wsiadłam do środka, unikając zbyt długiego pożegnania. W końcu nie przenosiłam się na drugi koniec Polski, ani tym bardziej na drugi świat. – Zadzwoń wieczorem – powiedziałam i wrzuciłam wsteczny, żeby wyjechać za bramę.

– Jakbym mógł w czymś pomóc...

Nie dosłyszałam reszty zdania. Zostawiłam swojego faceta przed moim własnym domem, co wyglądało z boku zapewne trochę komicznie, choć nie prosiłam go przecież, żeby w czymkolwiek mi pomagał, i wbiłam gaz do dechy.

Marek z żoną nie zapraszali nas nigdy do siebie, więc byłam szczerze ciekawa, jak mieszkali. Jak wyglądało w ogóle ich osiedle. Po raz setny tego dnia spjrzałam na sms, w którym wujek wysłał mi adres szeregówki. Po piętnastu minutach byłam na miejscu. Samo osiedle wyglądało na oazę spokoju, choć – co mnie odrobinę zasmuciło – bezskuteczne okazało się szukanie pomiędzy alejkami jakiegokolwiek zieleni. Na chodnikach nie dostrzegłam żadnych spacerowiczów, prawdopodobnie winowajcą był potworny upał i brak jakiegokolwiek cienia. Przegryzłam wargę, wpatrując się w dom; tajemnicza siła przez moment nie pozwalała mi wyjść z samochodu. Gdyby nie fakt, że ciotka Magda żyje i ponoć ma się całkiem dobrze, pomyślałabym, że to jej duch ostrzega mnie przed tym miejscem.

– Fajnie się zaczyna... – mruknęłam sama do siebie.

Wysiadłam z auta i wyjęłam z bagażnika jedną dużą walizkę. Druga, mniejsza, spoczywała na tylnej kanapie. Wzięłam większość letnich ubrań i kosmetyki, parę książek i to w sumie tyle. Nie potrzebowałam nikogo do pomocy, żeby upchnąć to do szaf, a z domem wolałam zapoznać się całkiem sama. Chwyciłam większą walizkę za rączkę i pociągnęłam w stronę drzwi. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że nie dostałam klucza. Pewnie Marek nie spodziewał się, że tak szybko przystanę na bycie opiekunką tegoż przybytku i sam kompletnie o tym zapomniał. Usiadłam na stopniu przed frontowymi drzwiami i wystawiłam twarz do słońca. Był początek czerwca, z nieba lał się żar, a tu nie było nawet jak się przed nim skryć.

Wybrałam numer Dobrzańskiego, odebrał natychmiast.

– Rozmyślaś się?



– Zazwyczaj ludzie witają się inaczej. Na przykład „halo” albo, no nie wiem, „kto mówi”, „hejka”. – Nie zamierzałam przestawać go gnębić, więc w końcu sam mi przerwał.

– Przepraszam. Po prostu przestraszyłem się, że zrezygnowałaś. Pierwsza myśl po zobaczeniu twojego numeru.

– Nie jestem rozdygotaną emocjonalnie nastolatką, która zmienia zdanie co pięć minut – oznajmiłam. – A w zasadzie może i jestem. Wiesz, że mam dwadzieścia trzy lata i nadal boję się nastoletniej ciąży? – rzuciłam żartem, licząc na poluzowanie nastoju. Odpowiedziała mi jednak cisza. Super. – Jesteś tam, wujku? – dopytałam.

– Tak. Rozumiem, że jesteś już na miejscu? Joanna dzwoniła z informacją, że dziesięć minut temu powinnaś dotrzeć do Kamieńca.

– Moja matka jest w pracy, skąd wie, o której ruszyłam tyłek spod domu? – Podrapałam się po włosach, na czoło wystąpiły mi pierwsze krople potu. Jeśli szybko nie przejdę do sedna, ugotuję się tu.

– Twój chłopak dał jej znać. Przynajmniej tyle zrozumiałem. Czy wszystko w porządku? Masz jakieś pytania? – Ton głosu Marka był chłodny i wyraźnie zmierzał do zakończenia tej rozmowy. Być może moja matka naprawdę zmusiła go, żeby zakwaterował mnie tutaj, bez jego najmniejszej aprobaty. Kiedy Joanna Kaczmarek czegoś chce, potrafi być bardzo przekonująca.

– Mam jedno.

– Zatem słucham.

– Nie umiem przejść przez ściany, a do drzwi nie mam kluczy. – Zmrużyłam oczy i sięgnęłam po okulary przeciwsłoneczne, które miałam w torebce. Nie oczekiwałam, że

Marek rzuci wszystko i natychmiast do mnie zajędzie, ale do domu też nie uśmiechało mi się wracać.

– Jezu, przepraszam. Taka oczywistość. Będę u ciebie za piętnaście minut. I może dobrze wyszło. Oprowadzę cię.

Nie zdążyłam się z nim pożegnać, bo od razu po tych słowach zakończył połączenie. Nie potrafiłam przesądzić, czy pasowała mu cała ta sytuacja. A ostatnim, czego chciałam, było stawanie się czymś ciężarem. Zaczęłam przeszukiwać torebkę, mając nadzieję na znalezienie w niej czegokolwiek ciekawego, czym można zabić czas, kiedy zobaczyłam cień, który wyrósł nagle przede mną. Młoda dziewczyna, w moim wieku, może niewiele starsza, stanęła w odległości dwóch metrów i wyciągnęła rękę na powitanie.

– Marcelina – oznajmiła z uśmiechem, podczas gdy ja nadal siedziałam jak słup soli. – Okej, jeszcze raz, Marcelina jestem. – Westchnęła, ale znów wyszczerzyła zęby. – A ty jak się nazywasz?

– Weronika. – Ciężko podniosłam się do pionu. Chyba właśnie poznałam niechący pierwszą sąsiadkę.

## ROZDZIAŁ 3

Marcelina miała jasnoniebieskie oczy i pięknie zaróżowione usta. Jej długie blond włosy opadały na smukłe ramiona. Wydawała się na wskroś sympatyczna. Dziewczyna z grona tych, które od pierwszego spojrzenia sprawiają wrażenie idealnej kandydatki na najlepszą przyjaciółkę. Ja nie szukałam niestety koleżanki i nie potrafiłam prowadzić rozmowy o niczym, więc początkowo piętnaście minut, które miałam tutaj spędzić w oczekiwaniu na Dobrzańskiego, jawiło się jako prawdziwa męka.

– Mieszkam naprzeciwko. – Odruchowo odwróciła głowę. – Wprowadziłam się od razu po tym, jak... no wiesz. – Zacięła się, szukając odpowiednich słów. – Słyszałaś o tej sprawie?

– Marek Dobrzański to mój wujek, więc co nieco obilo mi się o uszy. – Odchrząknęłam, a blondynka szerzej otworzyła oczy. Przez ułamek sekundy ludziłam się, że poczuła, że trochę się rozpędziła, i przestanie rozmawiać o „niespecjalnie przyjemnych wydarzeniach”. Ale ona dopiero zaczynała.

– Naprawdę? Więc wiesz, jak było? Że ten cały dziennikarz...

– Nie wiem – ucięłam temat. – Przyjechałam tutaj, żeby pilnować domu. Podobno doszło do jakichś kradzieży w oko-

***Moja sąsiadka była intrygująca, uparta  
i humorzasta, pociągała mężczyzn, była  
uzależniona od ludzi i tego, by ją doceniali.  
A teraz była także martwa.***

Nie mogąca poradzić sobie ze śmiercią ojca Weronika, pod naciskiem matki zgadza się na opiekę nad domem wuja. Zmiana otoczenia wpływa na nią pozytywnie i już pierwszego dnia poznaje pełną życia Marcelinę mieszkającą naprzeciwko. Żeby odsunąć od siebie poczucie straty, Weronika skupia swoją uwagę na nowo poznanej dziewczynie, zaczyna także regularnie ją podglądać. Ich relacja staje się specyficzna, a Marcelina zamiast stać się jej przyjaciółką, zaczyna budzić w niej lęk. Wkrótce sąsiadka zostaje zamordowana, a jej ciało znajduje właśnie Weronika. Od tej pory dziewczyna po omacku stara się dowiedzieć, kto zabił Marcelinę, przy okazji odkrywając sekrety mieszkańców osiedla i samej ofiary.

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl  
wydawnictwofilia.pl



**FILIA** MRO CZNA  
STRONA

ISBN 978-83-8402-070-8



9 788384 020708